Nr. 184. Kraków, wtorek 8 lipca 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z DNIA.

Kraków, 7 lipca.

Podziemna Polska.

Polska partya socyalistyczna w zaborze rosyjskim zaczęła wydawać pismo chłopskie.

Kto zna warunki, w jakich rewolucyoniści działać muszą pod rządami caratu, nie będzie się mógł oprzeć podziwowi na widok faktu, że socyaliści polscy w zaborze rosyjskim wzięli się do propagandy na wsi. Tam, gdzie wszelka myśl swobodna jest brutalnie tłumiona, gdzie za głoszenie zasad idzie się do lochów więziennych lub na Sybir, gdzie wszelka agitacya, organizacya i prasa, dążąca do wyzwolenia ludu z jarzma niewoli politycznej, ekonomicznej i narodowej musi być tajna, gdzie zasadniczym warunkiem powodzenia organizacyi rewolucyjnej jest zręczne ukrywanie jej przed okiem carskich siepaczy, — tam agitacya na wsi wydaje się prawie niepodobieństwem! W mieście łatwiej się jeszcze ukryć, łatwiej się zebrać niepostrzeżenie, łatwiej rozdać pokryjomu gazetę lub broszurę, bo w wielkiem mrowiu ludzkiem nie jest jednostka tak na oku, ginie w tłumie. Ale na wsi, gdzie każdy obcy przybysz budzi powszechną sensacyę, gdzie wędrowiec widny jest na drodze zdala w promieniu kilku kilometrów, gdzie ludność rzadko rozrzucona, a zatem wszelka komunikacya jest niesłychanie utrudniona, — na wsi agitacya socyalistyczna w Królestwie wymaga bohaterskiej odwagi.

A jednak polska partya socyalistyczna zaboru rosyjskiego, spotężniawszy w miastach i środowiskach fabrycznych, powiedziała sobie, że musi pójść na wieś, że musi obudzić z uśpienia i poruszyć masy chłopskie. Nie odstraszyły jej wymienione wyżej trudności technicznej natury, nie odstraszyła także największa trudność, którą trzeba na wsi pokonywać: ciemnota i brak ruchliwości ludu wiejskiego.

Frazes, że czaszka chłopska jest nieprzystępną dla idei socyalizmu, że socyalistów czekają na wsi koły i cepy, już dawno okazał się wszędzie próżnym strachem na lachy. Ale w zaborze rosyjskim przyłącza się okoliczność, że chłop żywi tam w większym stopniu niż gdzieindziej nieufność do „surdutowców“ i że z podejrzliwością odnosi się on do wszelkiej roboty tajnej. Ciemniejszy i uleglejszy niż gdzieindziej, nie stanowi on materyału sposobnego do konspiracyi rewolucyjnej.

A jednak polska partya socyalistyczna poszła na wieś i propaganda jej wśród ludności wiejskiej przyniosła nadspodziewane owoce. Zdołano rozszerzyć wielką ilość broszur agitacyjnych, zastosowanych do stosunków wiejskich, zdołano nawiązać nici organizacyjne i przystąpiono wkońcu do nadania całej tej akcyi jednolitości i ciągłości, do założenia pisma chłopskiego.

Pierwszy numer tego pisma wyszedł świeżo z druku. Nosi ono nazwę „Gazeta Ludowa. Organ polskiej partyi socyalistycznej“. Dumą i radością napełnia jego widok serca nasze. „Prawo Ludu“ w Galicyi zyskało w „Gazecie Ludowej“ dzielnego współbojownika w Królestwie. Z całego serca życzymy „Gazecie Ludowej“ pomyślnego rozwoju i powodzenia w uświadamianiu klasowem i narodowem mas siermiężnych w zaborze rosyjskim.

Maszerujemy naprzód! Zbliżamy się do zwycięstwa. Bo gdy masy chłopskie połączą się z rzeszą zorganizowanych robotników miejskich, wtedy wybije godzina zwycięstwa!

Po sesyi parlamentu.

Napisał Ignacy Daszyński*).

Gdy dnia 17 października 1901 r. stanął premier austryacki przed potworem-parlamentem, który zjadł już tyle ekscelencyj z krzeseł ministeryalnych, miał przed sobą szereg konfliktów i sprzeczności, które innemu dawnoby już odebrały ochotę do pracy i do życia.

Chwilowo „przekupiony“ potwór miliardem na inwestycye kolejowe i drogi wodne, rozszerzał już w jesieni swą obstrukcyjną paszczę na nowo, aby połknąć małą ekscelencyę... Wszystko było zaognione, wszystko bolało jeszcze, wszystko trzeba było rozwiązać.

Konstytucya zraniona śmiertelnie paragrafem czternastym, który w ręku hr. Thuna i młodoczecha dra Kaizla wydał Austryę na łup Węgrom, wyczerpał miliony z zapasów kasowych i zabił poczucie prawa.

Ugoda z Węgrami niedokończona, w połowie załatana ze szkodą Austryi, z wzrastającą pychą „konstytucyjnych“ Madiarów.

Na dobitek nieszczęścia zbliżał się termin wypowiedzenia traktatów handlowych, zwłaszcza z Niemcami, opanowanymi w swej oficyalnej części przez manię wielkości i drapieżne junkierstwo agrarne.

Każda z tych spraw wystarczała, aby zatruć życie kierownikowi rządu, zmuszonego do rządzenia konstytucyjnego.

*) Artykuł ten wyjmujemy z lipcowego zeszytu miesięcznika „Krytyka“.

Ale w łonie samego parlamentu szalały jeszcze większe konflikty, nie dające spokoju ani na chwilę. Każda drobnostka mogła przez noc napęcznieć do tragicznych rozmiarów! A przecież tu nie o drobnostki, bo o stanowiska całych narodów i całych światopoglądów chodziło.

Czesi uszczupleni w swych „zdobyczach“ (śp. rozporządzenia językowe Badeniego i Gautscha) dnia 17 października 1899 r. za rządów „dżentelmena“ hr. Clarego (ożeniony z Polką!!...), nie mogli sobie odtąd znaleźć miejsca. Nie wiedzieli, czy mają zginąć na Termopylach, czy sprzedać swoje oburzenie za różne „gwarancye“ i posady.

Niemieccy narodowcy, zformowani w partyę najbardziej ograniczoną pod słońcem, kierowani przez płaskich frazesowiczów, tęsknych odznaczeń i karyery, stanowili w tym nieszczęsnym parlamencie czynnik nieobliczalny, raz idący wstydliwie za rządem, drugi raz robiący awantury dla ugłaskania wyborców, którym ćwiartowano żywcem „wroga dziedzicznego“ (*Erbfeind*) na zgromadzeniach patryotycznych.

A na przeciwko siebie z zaciśniętemi pięściami stali znów klerykali wszystkich narodów i postaci (także chrześcijańsko-socyalni luergerczycy) przeciw wszechniemcom, propagującym *Los von Rom!*

Gdy się zaś ten cały parlament, a raczej tę „Wysoką Izbę posłów“ zestawi z nowoczesnemi potrzebami mas ludowych, ujrzymy konflikt zasadniczy między zastarzałymi przywilejami wyborczymi, a życiem nowoczesnem państwa. Wszakże równo czwarta część posłów, tj. 85 obszarników i 21 handlarzy z Izb handlowych nie miała razem więcej niż 6.000 wyborców, podczas, gdy jeden poseł V kuryi miał ich cztery razy tyle, a razem liczy państwo 5 z górą milionów wyborców! Co tu bajać o reprezentacyi, o odpowiedzialności, czy obronie interesów ludowych.

To była neurastenia polityczna, a nie parlament.

Dr. Koerber nie ustąpił. Nie miał za sobą niczego, jak tylko jednę cnotę, ale największą w danych stosunkach. Nazwał ją w jednej ze swoich mów: „leidenschaftslose Beharrlichkeit“, po polsku najlepiejby to brzmiało: „upór bez namiętności“.

Patrząc na tego wytrwałego człowieka, przypominałem sobie z czasów mego dzieciństwa zajmujące porównanie. Oto podczas wielkich zawiei śnieżnych nie wysyłano nigdy w drogę koni rasowych, bo połamałyby sanie i pokaleczyły ludzi i siebie. Natomiast małe fornalskie szkapy przepychały się przez zaspy śnieżne bez szwanku. Dr. Koerber robił wrażenie takiego fornalskiego konia, przeorywującego góry zasp z uporem bez temperamentu, choć podobno w żyłach jego płynie krew Machiawelów...

Zaczął od silnego ataku na obcych. Bardzo zręcznie. Zapowiedział, że nie myśli być „cierpliwem jagnięciem“ wobec szaleństw taryfy niemieckiej, przygotowanej pod naciskiem junkrów. Zrobił dobre wrażenie, ale zaspy piętrzyły się jeszcze niezmierzone.

Po długich debatach wpakował budżet do komisyi i zaczął „poganiać“ za pomocą hecy w dziennikach na posłów urządzanej. „Szmok“ zapłacony dobrze pisał perłami, brylantami, jęczał, zaklinał, miotał się, udawał rozpacz, groził, kąsał, krzyczał.

Wszystko to na nic. Przez półtora miesiąca szły debaty i nagłe wnioski jak z rogu obfitości; hamowali Czesi, robił hałasy p. Fressl i p. Klofacz, „gniewali“ się w kącie Niemcy. Parlament stał się znowu pustym młynem, bo budżet był w komisyi, a do porządku dziennego nie można było dojść.

Aż dnia 9 grudnia podniósł się dr. Koerber i ponurym głosem (a mówi wyraziście, choć powoli) przestrzegł parlament, aby nie dopuścił ataku na konstytucyę, (Griff in die Verfassung). Namalował przed oczyma przestraszonej burżuazyi formalnego dyabła na ścianie; tylko nie można było wiedzieć, czy ten dyabeł znaczy absolutyzm, czy też powszechne i równe głosowanie?...

W absolutyzm nie bardzo się w Austryi komu chciało wierzyć, pozostała więc groźba reformy wyborczej.

I jakby nagle gadatliwym mieszczuchom mowę odjęło: żaden z nich przez kilka dni ani słówkiem nie odpowiedział na groźbę z ław rządowych, a ci, co byli przypadkiem do głosu zapisani, polecieli prędko do prezydenta, aby się wykreślić.

Odtąd jak ręką odjął. Na dowód, że większość chce pracować, pracować za wszelką cenę, pracować nad tem, co rząd nakaże, zamykano nielitościwie debaty; najpiękniejsze mowy zabijano w zarodku, w ojcowskiem łonie...

Zabrano się do budżetu po fabrycznemu. Skontyngentowano mowców, nieledwie, że treść i długość mów chciano z góry na wagę oznaczyć. 360 mówców mówiło do budżetu przez całą zimę. W środku tej roboty szczęk, popróbowali Niemcy bryknąć. Zaczęło się „wiekopomne“ żarcie się o cztery słoweńskie paralelki w Cylei, a po Wielkiej nocy o nieistniejącą szkołę przemysłową w Budziejowicach, za co z góry Niemcy dostali takąż samą szkołę w Chebie. (Dok. nast.).

VERUS.

Trzech muszkieterów.

Obrazy bohaterskie dnia dzisiejszego.

8)

Snieg zatarł kontury wspaniałego rysunku Sukienic, gmachy były jakby w mgle spowite, ludzie przesuwali się, jak widma. I tylko ci trzej stali na białem tle, jedyne żywe punkty wśród ciszy — wstrząsani swemi namiętnościami i interesami wśród martwoty, jedyni, co czegoś chcieli. Jakby nikogo więcej krom nich nie było.

Ale był ktoś jeszcze.

Z zaprószonej śniegiem ściany występowała czerwona smuga, a na niej jaśniało — silnie, ostro, uderzając już zdaleka:

„Świt“ — „Swit“ — „Świt“!

Niżej trochę:

„Mowa parlamentarna“...

Szmucyan zmrużył powieki, jakby go oczy zabolały, twarz jego kurczowo zadrgała.

— Psiakrew — syknął i wskazał palcem. — A z tem ot... co?

— Taa...

— Prawda... z tem.

Przypomniała się im groza niebezpieczeństwa, rozmowa z Łupińskim, ale blado, niewyraźnie. Pora była spóźniona, w duszach ich inne tętniły teraz pożądania.

— Prawda — powtórzył Wielicki. — Ale ja do polityki teraz się nie będę mieszał. Mam kancelaryę otworzyć... tysiąc interesów...

— A ja – uśmiechnął się Cohn — jestem fiołek skromny...

Szmucyan spojrzał na nich złowrogo.

— A jak przyjdzie do czego, będziecie znowu do mnie latali: ratuj! No...

Podali sobie ręce.

— Żeby mnie dyabli mieli wziąć — nogi im podetnę. I w Wiedniu kogoś na nich nasadzę. A wiecie, jeśli ja mówię... Mnie wszystko się udaje!

Ws pokoju, jak ludzie, którzy spełnili szereg dobrych uczynków i czują pewność i słodycz duszy, rozeszli się — każdy na swój posterunek.

IV.

Za godzinę Szmucyan siedział w swym gabinecie redakcyjnym.

Redakcya „Opinii narodowej“ składała się z dwóch tylko pokoi, do których się wchodziło przez lokale administracyi. Większy pokój był przeznaczony dla współpracowników, mniejszy dla szefa.

Pierwszy był obrazem nieładu i brudu — jak zwykle w warsztacie. Górował nad nim obraz Częstochowskiej, pod którym paliła się lampka, z obu stron, jakby straż honorową, mając Kościuszkę i dra Luegera w suto złoconych ramach. Trójca ta uderzała odrazu wchodzącego, jako symbol, jako sztandar święty, jako hasło bojowe: za boga i ojczyznę. Pod tem godłem walczyła „Opinia narodowa“, godło to przejmowało duszę wchodzącego i napawało podniosłością i heroizmem sztab współpracowników.

Sztab ten nie był obecnie w komplecie. Brakowało przedewszystkiem tego, który był gwiazdą i chlubą całego narodu: pana Franciszka. Tak poufale nazywali wszyscy, począwszy od szefa a kończąc na chłopcach drukarskich, jednego ze znakomitych pisarzy sławnej generacyi. Znakomitym był bez wątpienia: niegdyś przed laty siedział jeszcze w dworku swoich przodków, duszę mając pełną prostoty i poezyi, jak proste i pełne poezyi były te tony szumiące, które gubiły się u skraju lasu, te ciurkania ptactwa, którem był rozśpiewany sad, te śmiechy srebrne i gniewy burczące, którymi przemawiała rzeka za dworkiem — wtenczas młody i szczęśliwy wyśpiewał swe uczucia w szeregu wierszy, pełnych woni i czystości, wdzięku i prostoty. Weszły one do skarbca literatury ojczystej, autor ich natomiast wyleciał ze składu społeczeństwa, wyleciał z kasty, w której się urodził a nie miał siły i warunków, by wejść do innej. Stał się zdeklasowanym, bezdomnym. Tułał się po miastach, gubiąc po drodze resztki mienia, młodość, talent, nie tracąc jednak poczciwej, szlacheckiej fizyognomii, naiwnego wyrazu oczu i wiary i serdeczności.

Od lat przebywał w stolicy ducha, siwy, z szablastym wąsem, rzeźką postacią i lubo często nie jadał objadu, nie opalał pokoju nędznego, codziennie w południe musiał jednak iść na wódeczkę i częstować każdego, kto tylko się nasunął. Natchnienie, echo czarownej młodości, już niesłychanie rzadko go nawiedzało i z tym swoim wyrazem sześćdziesięcioletniego dziecka byłby został stratowany przez pędzące koła nowoczesnego życia, gdyby nim się nie był zajął Szmucyan. Tak jest, redaktor „Opinii narodowej“ uratował pana Franciszka, chlubę narodową, od skrajnych następstw spóźnionego romantyzmu; przyjął go do redakcyi, wyznaczył mu pensyę 50 guldenów miesięcznie, zajął się nim jak najczulszy opiekun. Konsekwencyą tego bezinteresownego pietyzmu młodego redaktora dla wielkich przeszłości było, iż „Opinia narodowa“ miała jeden z najwspanialszych szyldów w prasie polskiej. Szyld i tarcza nielada. W każdym prospekcie, na każdym plakacie, w każdej odezwie do narodu powoływano się przedewszystkiem na „jednego z ostatnich“, świadka i uczestnika bohaterskiego okresu piśmiennictwa narodowego, opromienionego blaskiem i chwałą, który, wzrósłszy przy ołtarzu wielkiej poezyi, umiał też pojąć ducha czasu, przewodniczy nam w pracy przy prozaicznym warsztacie publicystycznym. Robiło to wrażenie niepospolite. Pan Franciszek, przeczytawszy po raz pierwszy ten bombast, stropił się, skrzywił jak małe dziecko i jęknął: Boże święty, to oni naprawdę myślą zaprzęgnąć mnie do pracy? Ale uspokojony przez Szmucyana, objął go wpół, ucałował w oba policzki i zawołał: Panie Stanisławie, anioł jesteś nie człowiek, musisz ze mną pójść na wódeczkę!

Odtąd pan Franciszek przychodził do redakcyi regularnie co trzeci dzień po jedenastej, wołał na chłopca, by mu złożył komplet gazet z ostatnich dni, aby się rozejrzeć w polityce, chodził od biurka do biurka, zaglądając każdemu przez ramię, opowiadając facecye, a gdy biła dwunasta, wołał z rozpaczą: Już dwunasta — a ten gazet mi jeszcze nie wyszukał! I jakże tu pracować, panie dobrodzieju! Boże święty... dzwonią już, dzwonią! Panie Antoni, chodźmyż przynajmniej na wódeczkę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 6 maja.

Rząd rosyjski stara się, jak może, zatamować wszelki przypływ idei i prądów europejskich. Jednym do tego środkiem, który działa bez przerwy, jest cenzura; w ostatnich czasach pogorszyła się ona znacznie, zwłaszcza co się tyczy spraw społecznych i ekonomicznych; nazwiska Marxa, również jak Bebla, Adlera, Daszyńskiego, są w zasadzie niecenzuralne — chyba że kto chce im nawymyślać, a i ten nie może wyraźnie powiedzieć, za co im wymyśla.

Od paru lat zaprowadził rząd szczególne obostrzenia co do wyjazdów zagranicę. Zaczęło się od podniesienia ceny paszportów, kosztuje teraz paszport do Austryi przeszło 25 rb. za pół roku, a tak samo za tydzień lub dzień. Obostrzono nadzwyczaj praktykowane dawniej wydawanie t. zw. przepustek lub „kartek“ prywatnych, bezpłatnych. W tym roku szczególne ograniczenia zastosowano do młodzieży uniwersyteckiej. Około 140 studentów podało się o paszporty zagranicę, dano tylko 12 — przeważnie paniczykom lub synom Rosyan, znanych z lojalności. Niedość tego. Prof. Amalicki, wykładający geologię w uniw. warsz., chciał z kilkudziesięciu studentami zrobić wycieczkę w celach naukowych do Tyrolu i Salzburga, i od siebie zrobił podanie o paszporty i pozwolenie na wyjazd; rektor o prośbie jego wydał opinię niekorzystną, a generał-gub. Czertkow wydał decyzyę odmowną i zrobił na podaniu uwagę: „Nie żełatielno, sztoby nabiralis wolnodumustwa“ (nie jest pożądane, ażeby nasiąkali wolnomyślnością).

Niedawno w obawie o zachowanie swych gnijących coraz bardziej podstaw, rząd zmuszony był zakazać lub ograniczyć zbieranie statystyki w ziemstwach. Teraz widzimy, że chcąc młodzież uchronić od „wolnodumstwa“, zmuszony jest wyrzec się kształcenia jej nawet w geologii. Przypomina to historyę o pewnym małżonku, który obawiając się, żeby go żona nie zdradzała z gośćmi, wolał z domu powynosić wszystkie kanapy.

Swoją drogą system ten rządu wywołuje pewne skutki. Powszechnie stwierdzają, że poziom umysłowy u nas obniżył się od lat kilku, zwłaszcza dotyczy to mieszczaństwa i służącej jego interesom prasy. Przeciętny warszawski inteligent — adwokat, lekarz, przemysłowiec — nie rozumie dziś wcale najważniejszych kwestyj społecznych doby dzisiejszej, tak jest systematycznie ogłupiany przez prasę; organy zaś tej ostatniej w ogromnej większości urobiły się już nie tylko zewnętrznie, ale i duchowo na modłę, wymaganą przez cenzurę i gdyby dziś nawet pozwolono pisać inaczej, to publicyści wszystkich warszawskich kuryerów, gazet, familienblattów itp., pisaćby inaczej nie potrafili, gdyż stracili zupełnie rozumienie i poczucie dla spraw politycznych i socyalnych, co najwyżej zdobyliby się na więcej trochę „patryotycznych“ frazesów, które zresztą i teraz najłatwiej jeszcze cenzura przepuszcza. Faktem jest, który wielu zauważyło, że bez porównania lepiej w kwestyach społecznych i politycznych oryentują się robotnicy, co się tem tłumaczy, że czytują oni dużo literatury nielegalnej i bodaj więcej mają z nią do czynienia, aniżeli z tą, jaką rząd moskiewski przez swoje filtry przepuszcza. Z tego też względu masowe w ostatnich czasach wychodźtwo zarobkowe ludu naszego za granice, ma niezmiernie dodatnie znaczenie kulturalne.

Wogóle atmosfera staje się u nas coraz bardziej przytłaczającą, chwilami tchu poprostu brakuje... *2 x*

Przegląd polityczny.

Z opowiadań o carze. Dziennik londyński „Daily Express“ podał sensacyjną wiadomość z Petersburga, jakoby car, wbrew protesto ministrów, a pod wpływem strachu, wywołanego licznymi zamachami z ostatniej doby, zamierzał powołać na audyencyę około 200 osób, a w fej liczbie wielu profesorów, redaktorów, publicystów, a nawet ludzi, posiadających markę „niebłagonadiożnych“. Od tych osób pragnie car się dowiedzieć, co jest główną przyczyną niezadowolenia w kraju i jakimi środkami możnaby je zażegnać. Car żądać będzie odpowiedzi szczerych i gwarantuje zupełną swobodę zdania wszystkim, którzy zostaną wezwani.

„Daily Express“ uzupełnia tę pierwszą wiadomość inną jeszcze, że car przysiada fałdów nad studyowaniem kwestyi socyalnej. Z wielką uwagą miał mianowicie przeczytać książkę, wydaną w Lipsku pod pseudonimem X, zatytułowaną „Nowa Rosya“. Dzieło to w tonie spokojnym omawia rosyjskie niedomagania socyalne. Car jest jakoby zdania, że autor tego dzieła mógłby mu udzielić cennych wskazówek z dziedziny niezbędnych reform; rozkazał więc dociec prawdziwego nazwiska autora. Nakładca lipski zgodził się je podać, o ile osoba interesowana na to zezwoli. Zamiar cara odwołania się do opinii wybitniejszych jednostek w kraju powstał za radą żony...

„Daily Express“ należy do dzienników, lubiących puszczać kaczki, co zwłaszcza w martwym sezonie letnim, do tem większej ostrożności wobec informacyj tego pisma zniewala. Jeżeliby jednak jakiś drobny pyłek prawdy tkwił w przytoczonej powyżej wieści, świadczyłby on, iż strach napędzić może niespodzianie trochę rozumu do głowy....

Do optymistycznych jednak przypuszczeń pogłoska ta nie upoważnia. Wysłuchanie czyjejś opinii jest jeszcze funkcyą bierną, która nie wykraczałaby poza zwykłe usposobienie Mikołaja II. Inna rzecz z wprowadzeniem w życiu zmian, któreby owi wezwani zaproponować mogli. A nie zapominajmy, że zmiany te, aby były skuteczne, musiałyby sięgać od fundamentów aż po belkowanie, co rozkołatаćby mogło jeszcze bardziej staroświecki tron samodzierżców. Drobnemi zaś reformami ani wzburzonych umysłów, ani zadawnionych ran się nie zaplastruje...

Z sali sądowej.

Odrzucenie rewizyi procesu tow. Haasego. Z Lipska donoszą nam, że odrzucono rewizyę procesu tow. Jerzego Haasego, który wyrokiem z 6 maja b. r. skazany został na dziewięć miesięcy więzienia. Drakoński ten wyrok wydał ten sam trybunał, który sądził tow. Morawskiego i dra Golde. W Bytomiu istnieje mianowicie zwyczaj, że wszystkie przestępstwa prasowe, sprawy o zaburzenie publicznego spokoju, jak wogóle wszystkie, mające polityczną cechę, przydzielane bywają temu samemu trybunałowi. Przeciwko tego rodzaju podziałowi agend energicznie protestowano przy obradach nad kodeksem, na podstawie doświadczeń, jakie w tym kierunku poczyniono w sądzie berlińskim.

Tak więc tow. Haase, Morawski i towarzyszka dr Golde siedzą za więziennemi kratami. Mimo to jednak, na złość „podwalin państwa“ z pod znaku narodowo liberalnego i klerykalnego, „Gazeta Robotnicza“ nadal będzie wychodziła. Z posiewu zaś tych drakońskich wyroków wyrośnie i w potęgę się wzmoże polski socyalistyczny ruch ludowy.

Obszerne sprawozdanie z procesu przeciw tow. Morawskiemu i dr Golde zamieścimy w najbliższym numerze.

Z literatury i sztuki.

„Gazeta Ludowa“, pismo chłopskie polskiej partyi socyalistycznej w zaborze rosyjskim, o której pojawieniu się piszemy w artykule wstępnym, wychodzi na razie w Londynie w drukarni partyjnej i to raz na dwa miesiące. Nr. 1, który już wyszedł z druku, zawiera: wstępny artykuł programowy „Do Czytelników“; korespondencye z powiatów: radomskiego, płockiego, kaliskiego, płońskiego i łowickiego; opowiadanie p. t. „W carskiem wojsku“; przegląd społeczno-polityczny p. t. „Z całej Polski“; oraz wiersz „Do robotników wiejskich“.

Prenumerata „Gazety Ludowej“ na rok bieżący wynosi 1 K 20 h. Adres administracyi: Józef Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Choroby zaraźliwe w Galicyi w latach 1898 i 1899.

W ostatnim zeszycie „Statistische Monatsschrift“ za miesiąc czerwiec i lipiec b. r. znajdujemy artykuł o chorobach zaraźliwych w Austryi w ostaniem dziesięcioleciu 1890—1899. Z urzędowych danych statystycznych, jakie zawiera powyższy artykuł, wyjmujemy cyfry, odnoszące się do Galicyi w latach 1898 i 1899.

Z pomiędzy wszystkich krajów koronnych Galicya wykazuje największy procent śmiertelności z powodu chorób zaraźliwych. I tak na ospę w r. 1898 zachorowało w Galicyi 6.996 osób, podczas gdy w innych krajach koronnych, z wyjątkiem Bukowiny, najwyższa cyfra zapadnięć na ospę wynosi tylko 20 (na Śląsku). Jest to więc ogromna różnica! Z 6.996 osób, które zachorowały w Galicyi na ospę, 3.146 osób było wcale nieszczepionych. W roku następnym, tj. 1899, zapadło na tę chorobę 5.726 osób w Galicyi, a z tego 2.135 nieszczepionych. Ogółem w Austryi w r. 1899 zachorowało na ospę 2.396 osób. Śmiertelność z powodu ospy, jak i innych chorób zaraźliwych jest w Galicyi wprost zastraszającą. W roku 1898 zmarło w Galicyi na tę chorobę 1.228 osób, na Bukowinie 333, na Morawach 3 osoby, a w innych krajach koronnych ani jedna osoba. W r. 1899 zmarło w Galicyi na ospę 1.037 osób.

Szkarlatyna rok rocznie pozbawia życia przeciętnie 7.500 osób w Austryi. W r. 1898 zachorowało w Galicyi na szkarlatynę 22.624 osób, z tego zmarło 5.421, w r. 1899 zapadło u nas na tę chorobę 19.428 osób, zmarło zaś 4.622. Największy procent śmiertelnych wypadków z powodu szkarlatyny wypada oczywiście na Galicyę (47 prc.).

Na kur w r. 1898 zachorowało w Galicyi 47.862 osob, w Czechach 57.377. Zmarło w Galicyi 3.961, w Czechach 2.480. W roku następnym zapadło na tę chorobę 38.517 osób w Galicyi, 62.476 w Czechach. Z tego w Galicyi zmarło 2.796 osób, podczas gdy w Czechach tylko 1.998.

Na dyfteryę w Galicyi w r. 1898 zachorowało 2.399, w następnym roku 1.629 osób. W r. 1898 zmarło 851 osób, w r. 1899 631 osób.

Tyfus brzuszny, choroba najczęściej wywołana brudem, wskutek picia złej wody, powodzi itd., w ostatniem dziesięcioleciu szerzyła się najgwałtowniej w Galicyi i na Bukowinie. W r. 1898 zachorowało na tyfus brzuszny 7.202 osób. zmarło 838 osób, w r. 1899 zachorowało 6.042 osób, zmarło 703.

Na tyfus plamisty zachorowało w Austryi w r. 1898 ogółem 4.147 osób, z czego na samą Galicyę wypada 3.981, zmarło w całej Austryi 362 osób, w Galicyi zaś 346. W roku 1899 w całym państwie zapadło na tyfus plamisty 6.056 osób, z czego na Galicyę wypada 5.941. Zmarło w całej Austryi 505 osób, w Galicyi 481.

Na dysenteryę w r. 1898 zachorowało u nas 3.464 osób, zmarło 594; w r. 1899 zachorowało 3.010, zmarło zaś 541. Na gorączkę połogową zachorowało w Galicyi 30 kobiet w r. 1898, zmarło 27, w r. 1899 zachorowało 51 kobiet, zmarło 46.

Powyższe cyfry są wymownem świadectwem straszliwej nędzy galicyjskiej.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 8 lipca. 1822. Shelley, rewolucyjny poeta angielski, utopił się — 1840. Kongres anarchistyczny w Londynie. — 1866 Prusacy obsadzają Pragę. — 1901. Secesya Rusinów z sejmu galicyjskiego. — Socyalni demokraci występują na 8 zgromadzeniach w Wiedniu w obronie praw narodowościowych.

List Bałmaszewa. Kto czytał Stepniaka „Podziemną Rosyę“, ten nigdy zapewne nie zapomni listu, który do swej matki napisała Pierowskaja, uczestniczka w zamachu na cara Aleksandra II. Podobne pismo ogłaszamy poniżej. Jest to list Bałmaszawa do rodziców, napisany po dokonaniu zamachu. Bałmaszew tak pisze:

„Moi drodzy! Korzystam ze szczęśliwej sposobności, aby napisać do Was parę słów, w nadziei, że one Was dojdą. Wypadek z 2 kwietnia i mój udział w nim zapewne jako nagły i niespodziewany cios boleśnie Was ugodził. Ale nie zwalajcie na mnie całego ciężaru wyrzutów. Nieubłagane, żadnej litości nie znające stosunki rosyjskiego życia skłoniły mię do takiego działania, zmusiły mię do przelania krwi ludzkiej, a co najgłówniejsza, zniewoliły mię Wam na stare lata przynieść niezasłużone cierpienia, jakich doznawać będziecie wskutek utraty jedynego syna. Jak nieskończenie byłbym szczęśliwy teraz, po spełnieniu swego obywatelskiego czynu, gdyby mię nie dręczyła myśl o Waszym smutku, o duchowej męce, jaką obecnie znosicie. Mimo to nie żałuję swego czynu. Nie ja powołany jestem wytłumaczyć Wam znaczenie walki z najbrutalniejszymi i najszkodliwszymi przedstawicielami absolutnego rządu i nie będę mówił o konieczności ofiar w tej walce. Obecne klątwą obciążone stosunki rosyjskie wymagają nie tylko materyalnych ofiar, one rodzicom odbierają ich jedyne dzieci. Poświęcam me życie wielkiej sprawie niesienia ulgi doli uciemiężonych. A to, jak sądzę, usprawiedliwia mię moralnie wobec moich najukochańszych rodziców. Niechaj świadomość doniosłości mego czynu złagodzi naturalny Wasz smutek. Wkońcu zwracam się do Was z prośbą, chociaż pojmuję, jak ciężko ją spełnić będzie. Cokolwiekby ze mną się stać mogło, bądźcie równie spokojni i silni, jak ja. Być może, że spokój Wasz przedrze się do mnie przez grube mury więzienne i ułagodzi moją boleść nad Wami. Wasz *Stepa*. Petersburg, 3 kwietnia 1902“.

Komers ogolno-akademicki odbędzie się we wtorek dnia 8 lipca o godz. 8½ wieczór w sali Johna. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie ustępującego komitetu składkowego młodzieży krakowskiej. 2) Wnioski i interpelacye.

Obchód rocznicy Grunwaldu. Ze Lwowa donoszą: Komitet ściślejszy obchodu uroczystości rocznicy bitwy grunwaldzkiej odbył w niedzielę posiedzenie, na którem wybrano prezesem profesora uniwersytetu Dybowskiego, zastępcami prezesów: Hudeca, Janowicza i Laskownickiego. Broszura, opisująca bitwę pod Grunwaldem, na podstawie powieści Sienkiewicza „Krzyżacy“, sprzedawaną będzie po 10 halerzy. Wybrano osobną komisyę, która ma się udać do dyrektora teatru Pawlikowskiego, celem omówienia programu przedstawienia. Na przedstawienie to ma się złożyć drugi akt „Wesela“ Wyspiańskiego, I. akt „Przekupki warszawskiej“, I. akt „Braci Lerche“ Asnyka, deklamacya „Pieśń Wajdeloty“ (Konrad Wallenrod). Prolog zaś ma napisać jeden z poetów. Przedstawienie zakończy obraz z żywych osób.

Deputacya, złożona z profesora Dybowskiego, wiceprezesa Janowicza, radcy Strzelbickiego i prezesa Czytelni akademickiej Dubanowicza, ma się udać do arcybiskupów lwowskich o zezwolenie na odbycie w dniu 13 lipca nabożeństw po kościołach. Zatwierdzono uchwałę komitetu obszerniejszego co do iluminacyi w tym dniu i udekorowania domów, przyjęto w końcu odezwę, zredagowaną przez p. Laskownickiego. Odezwa ta będzie już dziś w dziennikach ogłoszoną, a następnie rozlepioną po ulicach miasta. Ma ona wezwać obywateli miasta do uroczystego obchodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

Towarzystwo biblioteki teatru miejskiego. Ze Lwowa donoszą nam: Zawiązało się tu stowarzyszenie pod nazwą, „Towarzystwo biblioteki teatru miejskiego“, do którego przystąpiło kilkadziesiąt osób z grona artystów i artystek dramatycznych.

Zadaniem towarzystwa jest założenie biblioteki, złożonej z dzieł literackiej i naukowej treści, celem podniesienia poziomu wykształcenia członków.

Z bagienka autonomistów przemyskich. Przemyska rada gminna obradowała we czwartek 3 b. m. nad memoryałem zgromadzenia robotniczego, w którym między innemi wyrażono życzenie, aby gmina ubezpieczyła robotników swoich na wypadek choroby i aby na koszt gminy wysłać deputacyę do Wiednia w sprawie bezrobocia. Burmistrz Dr. Doliński złożył przy tej sposobności egzamin swych przekonań o polityce socyalnej gminy. Wśród oklasków przez kahał i propinacyę wybranych radnych, sprzeciwiał się pan burmistrz ubezpieczeniu robotników gminnych, ponieważ, jak argumentował, „gmina niema obowiązku ubezpieczania“ (!) Niechaj więc dalej giną wysługujący się gminie robotnicy bez opieki lekarskiej, niechaj w chwili choroby żony i dzieci umrą z głodu, a Dr Doliński, który nigdy nic dobrego dla gminy nie zrobił będzie pobierał nadal 6.400 koron rocznej pensyi, bo to tylko jest zdaniem Dolińskiego „obowiązek gminy“.

Deputacyi nieuchwalono również wysyłać, ponieważ poseł Królikowski złożył oświadczenie, że nic nie da się wyżebrać w Wiedniu. O żądaniach mowy niema, bo „Koło polskie“, organizacya żebraków moralnych nie może stawiać żądań, dlatego też i żądania przemyskiej gminy powinny pójść do kosza.

Kołtuni, zasiadający w radzie gminnej, oklaskiwali gorąco wywody Dolińskiego i Królikowskiego. Na końcu posiedzenia wygłosił Doliński głęboko obmyślany referat o budowie wychodków gminnych, które wiekopomną sławę przyniosą ojcom miasta, czem tak rozentuzyazmowali się radni gminni, że sprawa procesu gminy z propinacyą o dotrzymanie kontraktu uznali za rzecz drobnej wagi i złożyli ją na razie „ad acta“, by niepotrzebnie nie drażnić panów oberszynkarzy przemyskich.

Wdowy po zabitych górnikach wyrzucają na bruk! Dyrektor kopalni Länderbanku w Borysławiu, znany Szumski, wypowiedział zeszłego tygodnia, jak donosi „Monitor“, wdowom pozostałym po zabitych robotnikach mieszkanie i kazał je powyrzucać na ulicę. Oprócz tego kazał wszystkim robotnikom, wzywanym do sądu celem złożenia zeznań w sprawie katastrofy, poskreślać szychty.

Nie otrzymaliśmy dotychczas od naszego korespondenta potwierdzenia tej wiadomości; jeżeli jest jednak prawdziwą, świadczyłaby o niesłychanem zdziczeniu moralnem p. Szumskiego. Znamiennem jest, że tego rodzaju człowiek znalazł gorliwego obrońcę w narodowo-demokratycznem „Słowie polskiem“.

Polskie zgromadzenie ludowe w Wiedniu odbyło się w niedzielę dnia 6 bm., w sali Hambergera przy Schlossgasse, przy udziale przeszło 400 uczestników. Na porządku dziennym było: „polityczne i ekonomiczne położenia ludu pracującego“.

Przewodniczył tow. Kanner. Jako referent przemawiał tow. Słowik. Mówca skreślił położenie ludu pracującego polskiego pod wszystkimi trzema zaborami, omawiając szczegółowo prześladowanie Polaków pod zaborem pruskim i ostatni proces bytomski przeciw redaktorom „Gazety robotniczej“. Następnie napiętnował referent wśród oklasków ugodową politykę szlachty, wykazując, iż dla swych interesów klasowych poświęca ona interesy całego narodu.

Mówca wniósł w końcu rezolucyę, protestującą przeciw dzikim zapędom krzyżactwa, potępiającą serwilizm Koła polskiego w Wiedniu i Berlinie, natomiast wyrażającą zaufanie polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Rezolucyę tę uchwalono wśród burzliwych oklasków.

Po przemówieniu referenta wywiązała się ożywiona dyskusya. Obecni na zgromadzeniu narodowi demokraci poczęli — podobnie, jak zeszłym razem — popisywać się swymi frazesami nacyonalistycznymi. Spotkała ich za to jednak ze strony mówców socyalistycznych cięta odprawa; dyskusya zakończyła się kompletną klęską narodowych demokratów, zgromadzenie bowiem uchwaliło rezolucyę, potępiającą narodowych demokratów.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący zgromadzenie, które trwało przeszło 3 godziny.

Telefon w pociągu pospiesznym. Przy pociągach pospiesznych w Anglii ma być wkrótce urządzonym telefon, dzięki któremu będą mogli pasażerowie rozmawiać ze swego miejsca w wagonie na odległość wielu mil. Pierwszą próbę w tym kierunku uczyniono w czasie podróży księcia Walii w Kanadzie. Kanadyjska Pacific Railroad Company połączyła mianowicie wszystkie wagony pociągu, w którym jechał ks. Walii, telefonicznie. Obecnie zaś już nie tylko poszczególne wagony połączono ze sobą telefonicznie, ale cały pociąg (naturalnie nie w ruchu, lecz na stacyach) z dowolnemi miejscowościami. Gdy pociąg zatrzyma się na większej stacyi, może telefon pociągu być na żądanie połączonym z różnemi miastami. Osobny urzędnik przyjmuje podczas jazdy zamówienia od pasażerów i awizuje natychmiast najbliższą stacyę, tak, że roz-

mowa może się rozpocząć zaraz po zatrzymaniu się pociągu.

Ugodowy protest.

Po malborskich produkcyach oratorskich cesarza Wilhelma zapanowało silne i zrozumiałe wzburzenie w opinii polskiej pruskiego zaboru.

Oliwą zaś, dolaną do ognia, była zapowiedź przyjazdu tego Hohenzollerna do Poznania, gdzie przy kielichu biesiadnym miał znów trąbić do ataku przeciw Polakom.

Między młotem a kowadłem znaleźli się polityczni wodzowie poznańscy, posiwiali... w służbie dworskiej. Być, czy nie być na uczcie? Być — znaczyłoby zgubić się w opinii publicznej. Kto wie? stracić mandaty do ciał parlamentarnych w kraju, gdzie wybór posła jaśnie-pana nie jest zagwarantowany wypróbowanemi sztuczkami starosty. Nie być — to narazić się na niechęć dworu... Ale ten dwór dziś drzwi zamyka nawet przed tymi, którzy najbardziej płaszczą się u proga — za to tylko, że przyszli na świat pod polskim dachem.

Więc po rozwadze postanowili polscy członkowie sejmu usunąć się, jak donosi „Czas", od urzędowych festynów poznańskich, na które zjeżdża cesarz Wilhelm, a w ślad za nim cała trupa hakatystycznych krzykaczów...

W sprawie tej wystosowali deklaracyę z wyjaśnieniem swej abstynencyi.

Ta deklaracya jest typowym dokumentem. Świadczy ona wymownie, jak wczorajsi serwiliści nawet, gdy prąd opinii pchnie ich chwilowo na grunt opozycyjny, nie są w stanie ustać na nim twardo — wyzbyć się swoich nawyknień, swego służalczego żargonu.. Protestują w pokłonach... Nie wymagamy bynajmniej od tych panów, aby ich deklaracya miała formę tak ostrą, żeby ich aż za wiodła na ławę oskarżonych o obrazę majestatu, ale możemy żądać niezaplugawiania podobnych enuncyacyj takimi zwrotami:

„Ponieważ w naszym stosunku zarówno do państwa, jak do najwyższej osoby monarchy nie poczuwamy się do żadnej winy; ponieważ przypisywanie nam chęci **o d e r w a n i a** się lub **z m i a n y i s t n i e j ą c e g o s t a n u m o n a r c h i i**, jako **b e z p o d s t a w n e** **oszczerstwo**, z **oburzeniem** od nas **o d r z u c a m y** — przeto, ufni we wszechmoc najwyższego losów ludzkich kierownika, jakoteż w niejednokrotnie stwierdzoną przenikliwość najmiłościwszego pana, z całą pewnością czekamy godziny, gdy rozpłynie się sztuczna mgławica, jaka nas otoczyła, a czystość naszych myśli, jako obywateli państwa i poddanych, zajaśnieje przed oczyma cesarza króla".

A konkluzya? „Wówczas będziemy mogli J. C. M. naszemu najmiłościwszemu Panu przynieść w dani nietylko wierność, jak teraz, ale szczerą radość i wdzięczność; kiedy w pokoju i wzajemnym szacunku wspólnie z naszymi niemieckimi współobywatelami **n a d w e w n ę t r z n e m u s t a l e n i e m b u d o w y p a ń s t w a b ę d z i e m y m o g l i p r a c o w a ć**".

Ha — natura pędzi podobno zawsze wilka do lasu, a jego pobratymca w obroży — na pańskie podwórko...

„Czas", komentując tę deklaracyę, nazywa ją wynikiem „głębokiego poczucia godności narodowej" (!). „Czasowi", co prawda, imponowała nawet asymilatorska mowa Kościelskiego, za którą młody Bismarck go pochwalił. Świadczy to tylko, że w deprawacyi zabrnęli galicyjscy stańczycy niżej od swych kompanów w Poznańskiem. Odwaga (!?) tamtych gęsią skórkę na nich naprowadza..

Mimowoli jednak podchwycił „Czas" właściwy charakter sławionej przezeń deklaracyi, gdy nie napisał, że została ona ułożoną przez usuwające się od bankietu polskie grono sejmowe, celem wytłómaczenia tego kroku, lecz użył zwrotu „celem wytłumaczenia się..." Tem jednem niebacznem „się" stracił „Czas" swych protegowanych ze sztucznego piedestału twórców protestu, na stanowisko usprawiedliwiających się przed władzą żaków...

Uroczystość grunwaldzka w Krakowie.

Jak wiadomo, zawiązał się w mieście naszem komitet dla obchodu uroczystości grunwaldzkiej. Komitet ten kooptował szereg osób z różnych stronnictw i przedstawicieli pism miejscowych, nie zaprosił jednak **p r z e d s t a w i c i e l i p a r t y i s o c y a l n o - d e m o k r a t y c z n e j**, która w mieście jest najliczniejszą i najostrzejsze słowa znalazła dla potępienia praktyk pruskich, ani też reprezentanta „Naprzodu". Dopiero w sobotę otrzymaliśmy od p. Eminowicza, jako przewodniczącego sekcyi pochodowej, zaproszenie do wzięcia udziału w pochodzie. Na zaproszenie to odpowiedział komitet partyjny pismem przytoczonym listem:

Wielmożny Panie!

Na zaproszenie W. Pana imieniem sekcyi pochodowej do posła Daszyńskiego skierowane, co do wzięcia udziału w uroczystości grunwaldzkiej, mamy zaszczyt odpowiedzieć, co następuje:

Nie możemy ukryć przykrego zdziwienia, że zaproszenie ze strony komitetu nastąpiło tak późno i w takiej formie. Przypuszczaliśmy, że do uroczystości ogólno-narodowej powinny były być **r ó w n o m i e r n i e** zaproszone wszystkie stronnictwa i warstwy naszego narodu. Tem więcej nie wolno było ominąć partyi, która w Galicyi zdała z piewszych tak przez usta swego posła, jak też przez prasę i zgromadzenia dała energiczny wyraz swoim zapatrywaniom na gwałty pruskie i więcej w tym kierunku zdziałała, niż oficyalna reprezentacya kraju, Koło polskie. Przedstawicieli stronnictwa, będącego najliczniejszem w Krakowie, należało zaprosić do ogólnego komitetu, przy jego zawiązaniu się, jak to miało miejsce we Lwowie, a nie do jednej tylko sekcyi pochodowej. Przyczyniłoby się to do rozszerzenia uroczystości i nadania jej charakteru jak najogólniejszego. Po doświadczeniach z uroczystością mickiewiczowską z r. 1898 sądziliśmy, że błędy, popełnione podówczas, obecnie się nie powtórzą.

Mimo to wszystko, ze względu na doniosłość uroczystości, mamy zaszczyt odpowiedzieć na pismo WPana, że w uroczystości bierzemy udział i gotowi jesteśmy co do szczegółów ustnie się porozumieć.

Prosimy przytem uprzejmie o przedłożenie niniejszego listu głównemu komitetowi.

Z poważaniem za komitet polskiej partyi socyalno-demokratycznej:

Wł. Teodorczuk. Leon Misiołek. Dr. Zygmunt Marek.

* *
*

Jak się dowiadujemy, władze krakowskie otrzymały z Wiednia polecenie, aby **zakazały pochodu i całej uroczystości**.

Strejki chłopskie.

Tarnopol, 5 lipca.

Przyzwyczailiśmy się już do faktu, że nasze wszystkie bardzo pół- i ćwierć urzędowe pisma zohydzają każdy ruch ludowy bez względu na jego przyczyny — przyzwyczailiśmy się i już dziś nie dziwimy się temu; ale wstręt nas przejmuje, jeśli pismo, chcące uchodzić za każdą cenę za demokratyczne, niezależne i narodowe, widzi w ruchu ludowym tylko „objawy pokątnej i szkodliwej agitacyi", jeśli w swem „umiarkowaniu" robi konkurencyę „Dziennikom polskim" i wszelkiego rodzaju „narodówkom."

Myślę o „niezależnem" „Słowie polskiem", które w najbezczelniejszy sposób broni naszych szlacheckich dziedziców przed „rozjuszonem" strejkującem chłopstwem, domagającem się podwyższenia płacy — „mimo, iż znany jest fakt, że chłop nasz jest do roboty niezdolny, a mimo dostatecznego za taką pracę wynagrodzenia".

O bezczelności panów ze „Słowa" mieliśmy sposobność przekonać się już krocie razy, a już dziś po sprawie borysławskiej i po zajęciu „demokratycznego i niezależnego" stanowiska w sprawie strejków chłopskich nikt się chyba nie pomyli w sądzeniu tych niezależnych.

Oto jak wygląda lenistwo naszego chłopa i płaca za jego niewydatną płacę:

W porze zimowej płaca wynosi 20—40 h, a czas pracy trwa od świtu do późnej nocy; latem otrzymują robotnicy dworscy dziennie od 24—60 h za pracę, trwającą od godziny 4 rano do 9 lub 10 w nocy z jednogodzinną przerwą obiadową, a więc w najlepszym razie otrzymuje chłop za **17-godzinny** dzień roboczy aż 60 h wynagrodzenia.

Ten sam stosunek mamy przy robocie na łanie: w tych wsiach, gdzie panowie dworscy dają żąć za snop, otrzymuje robotnik snop 12 lub 13, bardzo rzadko dziesiąty — jeśli więc, co się rzadko zdarza, nażnie chłop 2 kopy pszenicy, jego zarobek dzienny równa się sumie 10 snopów, co daje wartość równo każdorazowej zapłacie dziennej robotnika folwarcznego.

Wyzysk więc w tych wypadkach wprost nieludzki — ale przypatrzmy się dalej, jak to się dzieje przy koszeniu siana. Oto właściciel, dając robotę przy kośbie, dzieli całą łąkę na części, każda część łąki wynosi mniej więcej trzy morgi obszaru. Do koszenia na tej przestrzeni staje **d z i e s i ę c i u c h ł o p ó w**, 12 ludzi do zgartywania siana, trzech stertników i para koni. Sianem z tego obszaru skoszonem nawet w jednym dniu — co rzadko się dzieje — dzielą się chłopi, ale obowiązują się jeszcze dać panu w czasie żniwa robotników do koszenia 8 morgów owsa lub jęczmienia, dać robotników do związania zboża na przestrzeni 7—8 morgów pola, dać czterech stertników, wykopać minimum 10 gar kartofli — no i jakiś datek w naturze, najczęściej panu... ekonomowi i rządcy.

Robotnikom, pracującym przy lokomobili, płaci się najwyżej 80 h i to chłopom starym, młodzi zaś otrzymują 40—50 h. Dzień roboczy od 5 rano do późnej nocy z godzinną przerwą na objad.

Równie wygląda płaca t. zw. fornali, t. j tych chłopów, którzy godzą się do służby folwarcznej całorocznej. Fornal otrzymuje w gotówce 60 K, najwyżej 700 kg. grubego zboża (żyta i pszenicy), kilka fur słomy i możność wypasania krowy — jeśli ma jaką — na pańskich ścierniskach. A więc jeśli grube ziarno przedstawia wartość 90 K (700 kg.) słoma — biorę najlepszy przypadek — 40 K, pasza 20 K rocznie, cała płaca roczna równa się sumie 180 K przy pracy wprost niewolniczej, boć fornal w dzień i w nocy zależny jest od chimery pana, rządcy, ekonoma, gumiennego, a nawet w święta i niedziele musi pracować. Za pracę w dni świąteczne otrzymuje fornal wynagrodzenie w sumie 20 halerzy.

Te oto stosunki popchnęły chłopów na drogę strejku.

Przegląd społeczny.

Inspektoraty przemysłowe. „Wiener Ztg" ogłasza rozporządzenie ministerstwa handlu z dnia 16 czerwca b. r. (Dz. u. p. nr. 131), wydane w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, dzielące reprezentujące w radzie państwa królestwa i kraje na 29 okręgów kontrolnych dla urzędowych czynności inspektorów przemysłowych. Dla Galicyi, według nowego rozporządzenia, istnieją trzy okręgi przemysłowe: jeden (liczba porządkowa okręgu 26) z siedzibą we Lwowie, drugi (nr. 27) w Krakowie, trzeci (nr. 28) w Stanisławowie. Do okręgu lwowskiego należą: miasto Lwów i starostwa: Bóbrka, Brody, Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Kamionka Strumiłowa, Lwów, Lisko. Mościska, Przemyśl, Przemyślany, Rawa ruska, Rudki, Sambor, Sanok, Skałat, Sokal, Stare miasto, Tarnopol, Turka, Zbaraż, Złoczów i Żółkiew (tj. oprócz Lwowa 27 starostw).

Do okręgu krakowskiego należą: miasto Kraków i starostwa: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Łańcut, Limanowa, Mielec, Myślenice, Nowy Targ, Nowy Sącz, Nisko, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Ropczyce, Rzeszów, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Wadowice, Wieliczka, Żywiec (tj. oprócz Krakowa 29 starostw).

Do okręgu stanisławowskiego starostwa: Bohorodczany, Borszczów, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Dolina, Horodenka, Husiatyn, Kałusz, Kołomyja, Kosów, Nadwórna, Peczeniżyn, Podhajce, Rohatyn, Śniatyn, Stanisławów, Stryj, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Żydaczów (tj. 22 starostw).

Bukowina tworzy osobny okręg przemysłowy (nr. 28) z siedzibą w Czerniowcach.

Rozporządzenie to wchodzi w życie z d. 1 sierpnia b. r.

Baczność przemyscy budowlani! Majster murarski **W a s y l e w s k i** ściąga do **T u r k i** murarzy do roboty, których na miejscu wyzyskuje w nieludzki sposób, zmuszając do 14-stogodzinnej pracy. Niechaj żaden murarz przemyski nie przyjmuje u niego roboty.

Sprawy sejmowe.

Dar dla byłego marszałka. W sobotę o godzinie 4 popołudniu odbyła się uroczystość wręczenia Stanisławowi hr. Badeniemu, jako byłemu marszałkowi kraju przez prezesów rad powiatowych daru honorowego, z odpowiednią pompą i przemowami. Marszałek krajowy hr. Potocki imieniem marszałków powiatowych wręczył mu kasetkę z akwarelami artystów polskich.

Komisye sejmowe.

Lwów, 6 lipca. Komisya **b u d ż e t o w a** uchwaliła wczoraj na podstawie referatu generalnego sprawozdawcy budżetu Stanisława Badeniego ogólne sprawozdanie o budżecie na r. 1902.

Komisya **s z k o l n a** po dłuższej dyskusyi o **d r z u c i ł a** wniosek wydziału krajowego o **z a ł o ż e n i e g i m n a z y u m r u s k i e g o w S t a n i s ł a w o w i e** 8 głosami przeciw 4. Za wnioskiem głosowali posłowie: metropolita Szeptycki, Barwiński, Rotter i Kramarczyk. Następnie uchwaliła komisya wniosek posła Leopolda Wład. Jaworskiego, polecający wydziałowi krajowemu, aby przedłożenie swe o założeniu ruskiego gimnazyum ponowił wówczas, gdy wykazaną zostanie dostateczna ilość ruskich, ukwalifikowanych sił nauczycielskich.

Wkońcu poseł Tadeusz Czyński domagał się zaprowadzenia języka polskiego i ruskiego, jako obowiązkowych, we wszystkich szkołach średnich, wskutek czego poseł L. W. Jaworski ofiarowanego mu referatu nie przyjął. Referat poruczono Czyńskiemu.

Telegraf i telefon.

Pożary.

Tarnobrzeg, 7 lipca. W Chwałowicach spłonęło w tych dniach 10 zagród włościańskich, urząd cłowy i szkoła. Szkoda wynosi około 53.000 K i była częściowo ubezpieczoną.

Sejmy.

Opawa, 6 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu uchwalono polecić wydziałowi krajowemu, aby zwrócił się do obu Izb rady państwa, oraz do ministerstwa wojny i obrony krajowej w sprawie ułatwień służby wojskowej przez zaprowadzenie 2-letniej służby dla absolwentów wyższych szkół fachowych i rolniczych, oraz przez zaniechanie powoływania robotników rolnych i rolników na ćwiczenia wojskowe podczas żniw.

Capo d'istria, 6 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu istryjskiego, przy dyskusyi nad funduszem dla kultury krajowej, poseł Davango zarzucił rządowi, iż subwencyonuje głównie słoweńskie instytucye rolnicze.

Polemizuje z nim poseł Trinajstic. Podczas jego mowy, w języku słoweńskim galerya podnosi hałas.

Marszałek wzywa galeryę kilkakrotnie do spokoju, jednakowoż bez skutku. To spowodowało uwagę ze strony posła Mandica, że galerya kpi sobie z marszałka. Wśród powszechnej wrzawy marszałek przerywa posiedzenie.

Upaństwowienie miejskiej kolei wiedeńskiej.

Wiedeń, 7 lipca. „Fremdenblatt" donosi, że w ministerstwie skarbu rozpoczęły się rokowania o upaństwowienie Towarzystwa wiedeńskiej kolei miejskiej.

W konferencyach biorą udział: minister skarbu Böhm-Bawerk, minister kolejowy Wittek i prezydent Towarzystwa kolei żelaznej miejskiej Taussig.

Łgarstwa p. Wojciecha v. Kossaka.

Berlin, 7 lipca. „Norddeutsche allg. Ztg." donosi: „Według doniesienia jednego z węgierskich dzienników miał opowiadać malarz polski Wojciech Kossak, że musi wyjechać z Berlina z powodu kwestyi polskiej i miał też to oświadczyć cesarzowi Wilhelmowi, który mu odpowiedział: „Kochany przyjacielu, pojmuję pańskie położenie i mocno ubolewam nad pańskim odjazdem. Bądź pan przekonany, że zawsze będziesz mi mile widzianym." Otóż jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że w tej rzekomej rozmowie cesarza z Kossakiem niema słowa prawdy."

Rosya wobec konwencyi cukrowej.

Petersburg, 7 lipca. Organy ministerstwa skarbu ogłaszają notę, wystosowaną przez rząd rosyjski do mocarstw w sprawie cukrowej. W mowie tej wyłuszczono powody, dla których Rosya nie brała udziału, ani nie przystąpiła do brukselskiej konferencyi cukrowej.

Reforma wyborcza w Szwecyi.

Sztokholm, 7 lipca. „Stockholms Dagblag" dowiaduje się z wiarygodnego źródła, iż planowana przez rząd reforma wyborcza opierać się ma na następujących punktach: Census ma być zniesiony; prawo wyborcze otrzymać ma każdy obywatel szwedzki, który ukończył 25 rok życia, uczynił zadość ustawie wojskowej i przepisom podatkowym. Podział mandatów na miasta i wsie ma być w nowej ordynacyi wyborczej uskuteczniony równomiernie.

Kongres robotników portowych.

Barcelona, 7 lipca. Otwarto tu kongres robotników portowych i marynarzy. Przybyli delegaci wszystkich prowincyi nadbrzeżnych. Obradowano nad sprawą ustawodawstwa ochronnego dla marynarzy i robotników portowych.

Katastrofy kolejowe.

Bützow. 6 lipca. Jak donosi „Bützower Ztg" wczoraj rano na dworcu zderzył się pociąg osobowy z pospiesznym, przyczem jeden wagon pociągu pospiesznego, nadeszłego z Rostock, wywrócił się, a jeden wykoleił. Jedno dziecko jest śmiertelnie ranne, 11 osób ciężko, a kilka lekko.

Utica (Stan Nowojorski), 6 lipca. W pociągu górskim koło Gloversvill, gdzie spadek wynosi 1000 stóp na milę angielską, zepsuł się hamulec, wskutek czego wagon z ogromną szybkością spadł i zderzył się z pociągiem, który jechał pod górę. Oba wozy wykoleiły się i spadły. 15 osób zabitych, burdzo wiele rannych.

Utica, 7 lipca. Przy katastrofie kolei Mountain-Lake, jak dotąd sprawdzono, 12 osób poniosło śmierć, 36 zaś odniosły rany.

Trzęsienie ziemi.

Konstantynopol, 7 lipca. Dzienniki oznajmiają doniesienie o rozmiarach klęski trzęsienia ziemi w Salonikach, jako przesadzone.

W wilajecie Salanik powtórzyły się trzęsienia ziemi. Kilka domów runęło. Z ludzi nikt nie uległ nieszczęściu.

Król Edward zdrowy.

Londyn, 7 lipca. Wydany dziś przed południem biuletyn o stanie zdrowia króla stwierdza, że polepszenie postępuje ciągle. Król spał 9 godzin. Rana wydziela ropę bez przeszkody i nie sprawia przy przebandarzowywaniu bólów.

Australia nie przystępuje do konwencyi cukrowej.

Londyn, 7 lipca. Biuro Reutera donosi z Melbourne: Rząd związkowy państwa australskiego postanowił nie przystąpić do uchwały brukselskiej konferencyi cukrowej. Rząd zawiadomił Chamberleina o tej decyzyi.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412